



Ta,

WIARUSEK

*znów odwiedzę was
za dwa tygodnie...*

ROK V

Warszawa, 10.IV.1937

Nr. 7

W SŁOTNY DZIEŃ

Zebrały się brzydkie chmury, deszcz pada...
Smuci się w mieszkaniu dzieci gro....
Lamentują, że tak brzydko na dworze,
że wyjść żadne do ogródka nie m...
Zosia stoi na stołeczku przy oknie,
patrzy, jak drży stara grusza i mok...
Stach czerwony nos do szybki przytyka
i odpycha maleńkiego Józi..
Zosia ma znudzoną minę i Ewa,
to raz jedna, to raz druga pozie..
Popłakuje wciąż malutka Natalia,
każdy się na złe deszczysko uża..
Stach do sprzeczki nawet poczuł pokusę.
Nagle okrzyk: „Jest! Przynieśli! „WIARU...“!

Już nie smutno, pierzchła nuda w tej chwili.
Przy pisemku wnet się wszyscy stłoczy..
— Oglądajcie wspólnie, zgodnie, tak — razem!
O, widzicie, jaki ładny obra...!
Siedzą cicho Zosia, Ewa i Nastka,
tak się wszystkim podobała pow.....
Stach i Józio, dwa przykładowe chłopczyki,
już półgłosem powtarzają wiersz...
A zagadki! A zabawny rebusik!
Naturalnie — każdy zgadnąć go mu..
Siedzi w koło uśmiechnięta gromada.
— Kapu — kapu — deszcz za oknem... Niech pa...!

Al. Kw.

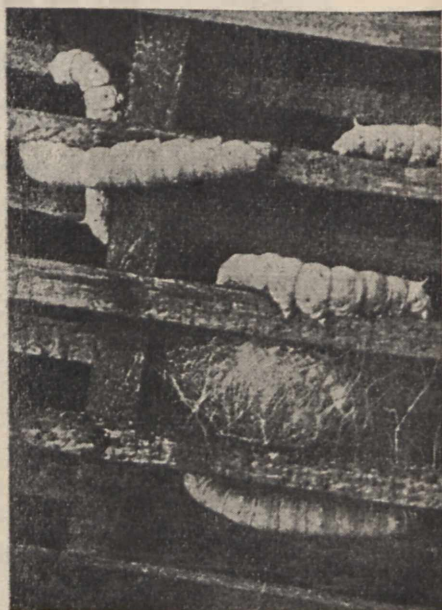
JEDWA B



Gąsienice jedwabników są bardzo żarłoczne. W dzień i w nocy jedzą świeże liście białej morwy



Hodowcy jedwabników pielęgnują gąsienice na półkach. Na półkach ustawiają drabinki, na których gąsienice po pewnym czasie omotują się cennymi niteczkami jedwabnymi



Gąsienice omotują się niteczkami. Przyjrzyjcie się podłużnym

Dzisiaj „Wiarusek“ zaprasza wszystkie dzieci, należące do naszej bardzo licznej rodзинki wiaruskowej, oraz wprowadzonych przez nie gości na wycieczkę do fermy, gdzie hodują jedwabniki. O tę wycieczkę bardzo nas prosił w swych listach do Redakcji — i to kilkakrotnie — wielki przyjaciel naszego pisemka — Staś z Wołynia. Biedny Staś leży już trzy miesiące w łódeczku, bo ma chorą nóżkę. Jeden z kolegów szkolnych przyniósł mu trzy żółciutkie kokony jedwabników w upominku i Staś chciałby koniecznie zapoznać się bliżej z motylkami, które tak zadziwiająco potrafią prząść te kokony. Przysłał nam nawet niedawno przez swego tatusia jeden

B N I K I



Jedwabiu, w tak zwany kokon.
kłębuszkom — to są właśnie kokony

z tych kokonów, ażeby nasza redakcja mogła sprawdzić naocznie, o co mu chodzi. Czynimy zadość prośbie Stasia i pokrótce opowiemy wszystkim Wiaruskom o jedwabnikach i kokonach.

Jedwabnik jest to motyl, podobny do ćmy. Skrzydła ma wąskie, białe, szerokie na 3—4 centymetry, na przednich skrzydłach 3 ciemne pręgi i półksiężycowata plamka, odwłok uwłosiony. Biaława samicz-



Tak wygląda południowo-amerykański jedwabnik. Ten gatunek motyli znosi też dobrze klimat europejski, a różni się od innych jedwabników tym, że można go żywić liśćmi dębu



Motyle jedwabniki, które przed chwilą opuściły swoje kokony



Ażeby otrzymać kilogram pięknej, błyszczącej przędzy jedwabnej, trzeba na to zużyć kilka tysięcy kokonów

ka składa 300—500 jajeczek, każde wielkości ziarnka maku. Z jajeczek tych wylęgają się gąsienice bardzo żarłoczne, zjadające ogromne, w stosunku do swej wielkości, ilości liści białej morwy. Posiadają one 8 par nóg, są nagie, barwy brudno-białej lub zielonawej.

Po pewnym czasie gąsienice te wysnuwają z siebie dosyć mocne, cieniutkie niteczki jedwabne, którymi omotują się całe w kształcie jajeczka i przyczepiają się do gałązki morwy, albo też, jeżeli są hodowane w domu, to do wąskiej deseczki.

Ten oprzęd jedwabny w kształcie jajeczka, to jest właśnie tak zwany kokon. Zależnie od rasy jedwabnika, kokony bywają barwy śnieżno-białej, żółtawej, czerwono-żółtej lub zielonkawej.

Osnuta kokonem gąsienica zamienia się stopniowo w poczwarkę, z której po kilku tygodniach wyrasta motyl, który przegryza kokon i wydostaje się na wolność. Ale motylek niedługo cieszy się życiem i wkrótce umiera.

Gdy ludzie zauważyli, że z kokonów dadzą się snuć długie i dość mocne nitki jedwabiu, z których można wykonać piękne jedwabne tkaniny, zaczęli specjalnie hodować jedwabniki. Dla otrzymania jednak nieuszkodzonych nitek jedwabnych, nauczyli się zabijać poczwarki w oprzędach, parząc je wrzącą wodą. Następnie usuwa się zewnętrzną warstwę luźnej przędzy, wreszcie przy pomocy specjalnych maszyn rozmotowuje się długą nić.

Hodowcy przechowują jajeczka jedwabników przez zimę, a w czerwcu, kiedy już liście białej morwy ślicznie się rozwiną i urosną, zrywają je i składają na nich jajeczka jedwabników w jakimś bardzo ciepłym pokoju, przy czym temperaturę podnosi się co pewien czas, począwszy od 18 do 26 stopni.

Ojczyzną jedwabnika morwowego są Chiny. Hodowano go tam już na 2500 lat przed narodzeniem Chrystusa. Wywóz jedwabników za granicę był tam przez długie lata zakazany pod karą śmierci.

W roku 555 udało się mnichom z państwa bizantyjskiego użyć w wielkiej tajemnicy trochę jajeczek jedwabników i przewieźć je w wydrążonych łaskach do Konstantynopola. Od tego czasu hodowla jedwabników przenikła i do Europy, gdzie obecnie rozwija się najbujniej w krajach o ciepłym klimacie.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca redaktora naczelnego: Wacław Szmagier

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17

Wiedziała też o tym i dziewczyna i raz po raz spoglądała w rozpromienione niebo, zasnuite złocistą pajęczyną.

Jechała, trzymając w ręku fujarkę. Wymokła ona jak należy, rozpęczyła i nasyciła się wszystkim, co dawało jej twardość, dźwięk i siłę.

Oj, dywit si, lude dobri,
Jaka ja
jaka ja!
Oj, zahrajże my muzyka
tei kołomyjki!
Naj ja sobi pohulaju
z weczera do dnyunki!

— zanuciła dziewczyna, mrużąc czarne oczy i prężąc piersi, lecz umilkła nagle. Przypomniała sobie, że w tej chwili „lude dobri“ modlą się gorąco przed obrazami Syna Bożego i Przeczystej, gdy tymczasem ona nie tylko, że zadaje się z diabłem, ale jeszcze śpiewa piosenki wesole.

— Spasi, Chrystos! — szepnęła skruszona i rozpoczęła już modlitwę, gdy Karek zatrzymał się nagle i tak gwałtownie poboczył, że Marinka aż za grzywę uchwycić go musiała, by z siodła nie wypaść.

— A szkne, szczob tobi!... — mruknęła z wyrzutem.

W tej samej chwili z gąszczu podszycia leśnego na ścieżkę wypadł jeleni i stanął.

Dziewczyna rozejrzała w mig kraśnego byka dwudziestaka o szerokiej rozłodze wieńca o grubym, potężnym pniu. Coś wypłoszyło go z ostoi, spędziło z żerowiska lub przestraszyło na tarzowisku. Ale co?

Tego nikt nie zdołałby zgadnąć, zapewne i sam płowy byk nawet, bo stał wyprostowany i wsłuchany w ciszę boru, gdzie w ostępie nieznanym dobiegło go jakieś echo... obcy puszczy szmer, szelest, stąpanie czy głos...

Cóż to spłoszyło jelenia - rogacza?

Przecież nie wilczury? Nie ryś i nie niedźwiedź?

Wtedy nie stałby tak i nie czekał, ino sadił przez krzaki i rwał dalej i dalej...

Tak myślała Marinka wstrzymując konika, by napatrzeć się na jelenia do syta.



Na ścieżkę wypadł jeleni...

Lubiła ten widok wspaniałego zwierza. Nie dziw! Odzywała się w niej krew dziedzicznych kłusowników — drapieżców górskich. Nieodrodna ich córa...

Byk zarzucił nagle rogi na grzbiet i uczynił szalony skok, lecz w tej samej chwili padł strzał.

Nie głośny, a nawet raczej podobny do suchego kłaśnięcia bata lub do trzasku podciętego świerczka.

Jeleni potknął się, przebiegł kilka kroków, zrobił jeszcze jeden skok, lecz nogi się pod nim ugięły. Runął z łomotem na ziemię.

Marinka zamarła w niemym oczekiwaniu i radosnym przecuciu.

Cisza zaległa bór.

Gdzieś głęboko na dnie zarośniętego krzakami wąwozu

pędził potok. Dobiegał przygluszony dala poszum wody i warkot kamieni, obracanych wartkim jej prądem. Od czasu do czasu zakwiliła gdzieś kania...

Z krzaków przy ścieżce bez szmeru i szelestu wysunęła się kudłata głowa i błysnęły podejrzliwe oczy w czerwonych obwódkach od dymu, czy to długiego czuwania.

Na stary, zaniedbany od dawna płaj wyszedł człowiek. Spojrzał na nią uważnie i nieprzychylnie, rozejrzał się po okolicy.

— Byk po-o-oszedł! — przeciągnął po huculsku i gwizdnął cicho.

— Haw tam! Leży ubity w malinniku! — odparła, głową wskazując kierunek.

— No-o? — udał zdziwienie. — Któż go mógł ubić?

Przyglądał się jej, nie spuszczać z dziewczyny nieruchomych, złych oczu.

— A ty! — odparła ze śmiechem już śmielszym głosem.

— Ja? — wzruszył ramionami niedbale. — Gołymi rękami byka nie zabijesz...

Istotnie nie miał przy sobie strzelby ani innej broni.

Marinka zaśmiała się znowu. Znała się na tych wybiegach. Strzelił i fuzję pod wywrot wtłoczył lub w gęstwinie ukrył.

— Ware, widzę, że jesteś udały łeğin! — powiedziała szyderczo. — Oczami byki ubijasz! Tak, jak Ołeksa Dobosz bartką - toporkiem...

Spuścił nagle oczy, ale po chwili znowu już patrzył i pytał:

— A czyjaż ty taka?

— Gazdowska córka! Marina Mitry Hłyszczana — odparła dumnie.

— Ojżeż? — Znam ja twego rodziciela. Bogaty gazda i szanowny!... — zawołał i chciał coś jeszcze dodać, lecz przypomniał sobie ważniejsze sprawy:

— Żeby tam nie było jakiegoś gadania, nie mów nikomu coś tu widziała i nie wspominaj o mnie... — mruknął wpatrując się w nią ponurym wzrokiem. — Jeżeli, ktokolwiek pytać będzie...

Nie skończył. Jakoś dziwnie targnął głową i schował ją między podniesionymi ramionami, nasłuchując i ostrożnie co-



— Żeby tam nie było jakiegoś gadania...

fając się ku gąszczu krzaków. Wpadł w nie wreszcie i zniknął, jak tonie w wysokiej trawie zwinna łasica.

Marinoczka poczęła się rozglądać dokoła. Nikogo jednak nie dojrzała na ścieżce ani w szafirowym mroku boru.

Uderzywszy Karka piętami ruszyła naprzód. Nie zdążyła jednak dojechać do starej poręby, gdy konik znów się pobo-
czył i zarył się kopytami w piargu.

— Ach! — westchnęło głośno bijące serce dziewczyny.

Oparty o srebrzysty pień świerka jak gdyby przywarłszy do niego, stał człowiek. W rękę jego polyskiwała lufa karabina.

Marince się zdało, że widzi przed sobą królewicza, chociaż miał on na sobie starą, wypłowiałą kresanię z barwnymi niegdyś sznurkami na tulei, poniszczony serdak i brudną koszulę — wcale nie huculską, bo bez haftów na piersi, kołnierzu i rękawach, szare, załatane na kolanach portki i zrudziałe buty z cholewami.

Marinka jednak nie tego nie spostrzegła. Widziała tylko płową czuprynę, wybijającą się spod ronda kapelusza, siwe oczy bystre i dziwnie płomienne, chudą, szerniałą na słońcu twarz, małe wąsiki i świeże, krasne wargi teraz mocno i groźnie zaciśnięte.

— Widziałaś? — spytał szeptem po polsku.

Zrozumiała go jednak i spytała:

— Cóż miałam widzieć?

— No, tego Petra Chabata... co od Wawruczaskiej Roztoki jelenia tropił aż go na tym plażu ubił...

— Widziałam jelenia i człowieka, a nie wiem, czy ten jeleń ubit i czy ów Hucuł — to Chabat. Małoż to ludzi w górach? — powiedziała wymijająco.

Człowiek z karabinem jeszcze mocniej zaciśnął wargi i machnął ręką niecierpliwie. Wiedział przecież, iż w puszczy i górach nie w zwyczaju jest odpowiadać na podobne pytania. Spojrzał na dziewczynę władnym wzrokiem i mruknął:

— Czekaj tu na mnie!

Po chwili wszedł w haszcze i przepadł jej z oczu. Szedł tak cicho, że żaden szmer rozsuwanych gałęzi, trzask suchych liści i sęków i zgrzyt kamieni pod nogami nie dobiegał słuchu Marinoczki.

— Ryś! — pomyślała o nim z zachwytem i przycisnęła rękę do serca, które, zda się, chciało z piersi wyskoczyć.

Długo czekała na powrót nieznajomego, aż nagle wyrósł przed nią niby spod ziemi i zsuwając kapelusz na tył głowy powiedział ze śmiechem:

— Chabat na rumuńską przeprawił się stronę, ale ja go wytropię... on miesiąc temu gajowego z Jełowiczory postrzelił...

Przyjrzał się dziewczynie uważniej i mruknął:

— Czyja ty, krasawico?

— Sołtysa witlickiego, Mitry Hłyszczana! — odpowiedziała pokornie.

— Żona? Gazdynia? — roztargnionym głosem myśląc o czymś innym, rzucił pytanie.

Marina zaśmiała się cichutko. Niby szklane dzwoniące paciorki rozsypały się dokoła.

Podniósł na nią oczy w zdziwieniu i nagle parsknął śmiechem.

— Prawda! — zawołał. — Tożes dziewczucha jeszcze, córka sołtysa? Jak masz na imię?

Potrząsnęła główką i odpowiedziała:

— Jakżeż inaczej? Córka! Marina — wołają na mnie.

— Marinoczka! Ho-ho, słyszałem już o tobie, donio-krasawico, słyszałem! Tedy powiem ci tak: nie gadaj nikomu, żeś mnie widziała w puszczy.

— Oj, bacz no, łeginiu! — zaśmiała się chytrze. — Jakżeż bym gadała o tobie, kiedy nie wiem, ktoś ty i skąd!?

— No, to i dobrze! — kiwnął głową jak gdyby uspokojony.

Marinka potrząsnęła główką aż zazgrzytały i zadzwoniły korale na piersiach.

— Nie, nie dobrze! — odparła. — Jam ci o sobie powiedziała, to i ty powiesz!

Zacisnął zęby i zmarszczył czoło. Niby chmura przemknęła przez ściągłą, ciemną twarz.

Pomyślał chwilę i mruknął:

— Jak tak, to i powiem! Jestem Jur Brzeziński z Bere-zowa, ale teraz od trzech lat mieszkam w Mygle...

— Tedy — „zajdej“ — przybywasz? — uśmiechnęła się chytrze, przykrywając usta dłonią.

— Hej, nie gadaj tak! — tupnął nogą i błysnął oczyma. — My — Brzezińscy w tych stronach od wieków siedzimy... Zasiadział się tutaj ród nasz. Polscy gazdowie starodawni... a ty powtarzasz za głupimi — zajdej!

— Teraz wiem, że nie zajdej, to i mówić nie będę! — szepnęła.

— Dziękuję! — wykrzyknął szczerze. — A nie mów tedy nikomu o byku, którego Chabat zabił, i o tym, żeś mnie na plażu spotkała... bo ludzie niewiedzieć co o nas bajać będą. Wiadomo — pleciugi!

— Nie powiem! — szepnęła znowu, a w duszy inną dała odpowiedź: — Żeby mnie ogniem palili, to i tak nic ode mnie o tobie, miły mój, nie dowiedzą się ludzie!

Czuła, że była to jakby przysięga.

Nie chciała jednak, żeby Brzeziński myślał, że jest głupia i łatwo da się nastraszyć.

Ruszyła konika i podjechała do Jura.

— Wiem ja, że jesteś najlepszym na Wierchowinie strzelcem i że żaden leśniczy, gajowy i policja nie bez ciebie zrobić nie mogą, ale ja nikomu o tobie nie powiem ani o tym byku, co był taki głupi, że się sam zastrzelił.

Zaśmiali się oboje.

— Wiem jeszcze, że pięknie grasz na fujarce, że panowie słuchali ciebie i chwalili w Żabiu — przypomniała sobie po chwili.

Brzeziński podszedł i położył rękę na łęku jej siodła.

Patrzył na nią łagodnym i radosnym wzrokiem.

— Piękna jesteś, śmiała i sprytna! — szepnął. — Nigdy takiej nie spotkałem. Czekał na mnie pojutrze. Wpadnę do waszej grażdy i piękny upominek ci przyniosę. Będiesz rada?

— Po co upominek?

— Po to, byś o mnie pamiętała...

— A czy trzeba pamiętać długo?

— Trzeba, bo za miesiąc do wojska pójdę...

— Ach, biedońka moja! — wyrwał się Marince rozpaczliwy okrzyk.

Spojrzał na nią bacznie.

— No, biedy nie ma żadnej! Służba — to dobre! Lubię wojsko i cieszę się, krasawico... Gdzieś daleko będę myślał, że piękna Marinoczka wspomina mnie czasem...

— Zawsze będę pamiętać, i w dzień, i w nocy! — wybuchnęła nagle namiętным głosem.

Wziął ją za rękę, pociągnął ku sobie, a gdy pochyliła się — prawie bezwładna i pokorna — ogarnął ramieniem i wpił się ustami w gorące jej wargi.

Po chwili jednak wypuścił ją i cofnął się.

— Szkoda mi ciebie, dziewczyno miła! Nie bój się, nie skrzywdzę. Jedź z Bogiem! A czekaj pojutrze... Przybiegnę z podarkiem...

Klepnął Karka po zadzie i konik z miejsca ruszył galopem.

Gdy Marina osadziła go i obejrzała się, na ścieżce nikogo już nie było.

Rozdział II.

POŻEGNANIE

Jak nieprzytomna przeżyła, czy prześniła całą niedzielę i poniedziałek zakochana Marinka Hłyszczanka.

Zakochana! Zapewne sama nie zdawała sobie z tego sprawy. Bo i skąd znów tak, w jednej chwili?

Zeszłego lata mignął jej Jur pomiędzy świerczynami, a potem późnym wieczorem przyszedł do staj, gdzie zanocowały z matulą na poloninie u starego wataha, Mikity Mańczuka, o czymś pogwarzył cicho z juhasami i odszedł. I tyle go widziała! A przecież pozostał w jej sercu na zawsze.

Widziała go na jawie i we snach się jej zjawiał — chudy, bystry, nieuchwytny.

Ona to wysledziła, jakimi płajami i perciami chadza sławny strzelec berezowski. Przekradała się potem na Czerlenyj Grehit i na skały nad hukiem Hromkim, by ujrzeć go z daleka, na jedno mgnienie oka pochwycić go żrenicą, niby błyskawicę, która przecina zwały czarnych chmur.

Ale widać, że i tego dość było, by umiłowało sobie tego strzelca i „zajdeja“ gorące serce dziewczyny — tak młodej jeszcze, że o miłość nikt nawet posądzić by jej nie mógł.

Ona zaś pokochała tego nieznanego jej człowieka, pokochała po raz pierwszy w życiu i z uporem góralki, której każdy dzień jest walką postanowiła, że zdobędzie dla siebie tego chudego, zwinnego jak ryś przybysza.

Informator

(M.) Ogniomistrz Grz. Feliks, Częstochowa. — Dowódcy formacji wykonywają przy awansach zarządzenia ministra spraw wojskowych. Wobec tego nie będziemy sprawy omawiać. Prośbę o odznaczenie niepodległościowe należy przedstawić bezpośrednio od siebie. Terminy i adres podamy niebawem do ogólnej wiadomości.

(M.) P. Zofia Jakubowska, Warszawa. — 1) O przyjęcie do korpusu kadetów mogą ubiegać się kandydaci w wieku ukończonych 12 lat, a nieprzekroczonych 14 lat życia, którzy ukończyli 6 klas szkoły powszechnej. Możliwość przyjęcia syna zaistnieje więc dopiero w roku przyszłym. — 2) W sprawie obozu prosimy zwrócić się po informacje do Departamentu Lotnictwa MSWojsk., gdzie otrzyma Pani niezbędne warunki i wyjaśnienia.

(M.) „M. S.“, Grodno. — Wykluczone ze względu na wiek. Wyjątków nie ma.

(M.) Ogniomistrz Dybala Józef. — Krzyż ochotniczy nie został zatwierdzony jako odznaka pamiątkowa. (Dziennik Rozkazów Nr 10/28). Wobec tego nie wolno go nosić na mundurze wojskowym.

(M.) „Zainteresowany“, Kiełce. — Nie mamy podstaw do rozstrzygnięcia sprawy. Trzeba zwrócić się do piana.

(M.) Kapral Zienowicz Bernard. — Terminy kursów nie są podane do wiadomości. Należy dowadywać się we własnym zakresie, pisząc do instytucji, która Pana do tego upoważnia.

(M.) Sierżant Hoffman, Troki. — 1) Adresów nie udzielamy. Należy zwrócić się do Biura Personalnego MSWojsk. — 2) Po ogłoszeniu ustawy podamy szczegółową odpowiedź dla wszystkich czytelników. Do podania trzeba dołączyć zaświadczenie, wystawione przez szefa Biura Historycznego. — 3) Odznaczenia bojowe nie są obecnie nadawane. — 4) Robione należności za cały buiet było całkiem prawidłowe. Od tego jest legitymacja, aby ją nosić przy sobie. Zawiodowca musiał wykonać meidunek konduktora. Pretensje są prawie nieuzasadnione.

(M.) Kapral z Czortkowa. — Przyjęcie do służby cywilno-państwowej nie jest możliwe. Starania są bezcelowe.

(M.) Starszy wachmistrz Wojciechowski Antoni. — Sprawa nie jest jeszcze aktuana. Dopiero po ogłoszeniu ustawy podamy wszystkie szczegóły do ogólnej wiadomości czytelników. Prawo do odznaczenia niepodległościowego nie będzie jednak przysługiwać, o ile nie należał Pan do jednej z organizacji niepodległościowych.

(M.) „Kapral ze Stanisławowa“. — Zezwolenie na zawarcie małżeństwa nie będzie udzielone nawet w drodze wyjątku. Od warunku posiadania stopnia plutonowego nie może być nikt zwolniony.

(M.) „Stały czytelnik „Wiarusa“. — 1) Omyłka w druku. Powinno być: „zwiększa się uposażenie o dodatek wyrównawczy“. Zmiana ta nie przyniosła korzyści materialnej. — 2) Zwiększenie dodatku wyrównawczego nie jest możliwe. Prośby są bezcelowe.

(M.) „Stary Wiarus z Wołożyna“. — 1) Żonie nie przysługuje nic. Podoficer zawodowy, o ile żona nie jest sądownie separowana, i na mężu nie ciąży obowiązek alimentacji, otrzymuje uposażenie jako utrzymujący rodzinę. — 2) Wyrok powinien komornik przesłać do piana, celem potrącenia odpowiednich kwot od uposażenia, o ile mąż nie płaci dobrowolnie zasądzonej kwoty. — 3) Norm ogólnych nie ma. Zależy od uznania sądu. — 4) Kosztów sądowych nie, zaś adwokata — według umowy. — 5) Komornik powinien otrzymane od piana kwoty wypłacać niezwłocznie.

(M.) Starszy majster wojskowy Garblec Edward. — 27 lat od chwili obecnej, za co przysługiwałoby 76 procent uposażenia. Wyniesie to 200 złotych 64 grosze. W razie pobierania dodatku wyrównawczego, doszedłby do tej kwoty jeszcze taki sam procent od tego dodatku.

(M.) Pan Oledzki Mieczysław, Wilno. — Zależy od decyzji DOK. Prośbę można wnieść w drodze służbowej, uzasadniając ją szczegółowo. Załączników nie potrzeba.

(G.) J. D., Mazowsze. — Zasadniczo nie, gdyż do dnia 18.III 1921 roku nie miał Pan 5 miesięcy służby. Warunek 5 miesięcy nie obowiązuje tylko w tym wypadku, jeżeli Pan był co najmniej 3 miesiące na froncie lub był ranny.

(G.) W. G., Toruń. — Podpułkownika T. ostatni znany nam adres: Komendant PKU Szamotuły. Co do K. trudno się dowiedzieć z braku imienia: rotmistrz K. Bolesław służył ostatnio w 10 dywizjonie taborów, nie wiemy jednak, czy o tego Panu chodzi.

(G.) Starszy sierżant H. H., Grudziądz. — Do otrzymania odznaczenia niepodległościowego uprawnia nie sam fakt należenia do jakiejś organizacji, lecz czynna praca w tej organizacji, położone zasługi dla sprawy odzyskania niepodległości. Z nadesłanego listu osądzić tego nie możemy.

(G.) Sierżant Jaroszyński Leon, Czortków. — Fotografowanie obiektów wojskowych i oddziałów wymaga zezwolenia zainte-

resowanych dowódców jednostek (komendantów garnizonów). Przy sposobności nadmieniamy, że podobnie na przykład fotografowanie obiektów kolejowych wymaga zezwolenia władz kolejowych.

(G.) Plutonowy Pasieczny. — Techniczna Szkoła Kolejowa Średnia — Warszawa, Chmielna 88. — Warunki przyjęcia do korpusów kadetów na najbliższe lata jeszcze nie zostały ogłoszone. Nastąpi to prawdopodobnie w maju roku bieżącego. Po otrzymaniu tych warunków, ogłosimy je w „Wiarusie“.

(G.) Plutonowy Jędrzych. — Żądanych adresów nie odnaleźliśmy. Rotmistrz R. nie figurował na liście oficerów zawodowych i rezerwy już w 1923 roku. Odszukanie tych osób możliwe jest jedynie drogą ogłoszeń w prasie, w dziennikach najbardziej poczytnych w miejscowościach, z których pochodzili.

(G.) Stały czytelnik. — Służba elewa nie jest równoznaczna ze służbą czynną w wojsku, wobec tego nie posiada Pan warunków do otrzymania tego medalu.

(G.) K. H. 23, Sambor. — Otrzymanie Medalu Niepodległości bardzo wątpliwe, gdyż zbyt późno wstąpił Pan do wojska. Jeżeli jednak spełnił Pan w tym czasie jakiś szczególnie wybitny czyn, proszę przesłać zyciorys do Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości (patrz „Informator“ w numerze 10 „Wiarusa“), który jedynie jest marodajny dla rozstrzygnięcia tych spraw. Co do odznak pamiątkowych, to dziś prawie żadna z komisji nadawczych już nie istnieje, więc otrzymanie odznaki prawie wykluczone. Proszę się zwrócić z zapytaniem do dowództwa 3 dywizji piechoty Legionów.

(G.) M. Z., Jarosław. — Zapytanie niezrozumiałe. Czas służby w stopniu tytułarnym nie jest ograniczony, więc ze ktoś został mianowany przed 10 laty, nie ma znaczenia. Proszę ewentualnie dokładnie wyjaśnić, o co chodzi.

(G.) Starszy sierżant Gołębiowski, KOP i starszy ogniomistrz Łukowiak, Toruń. — Wysyłamy odpowiedź listowną, stosownie do życzenia.

(G.) Plutonowy Sokołowski, Modlin. — Na razie zarządzeń w sprawie takiego kursu nie ma.

(G.) „Zbrojm. 42“. — Odpowiedzi udzielić nie możemy. Sprawy awansów, w szczególności terminy przedstawiania wniosków regulują specjalne rozkazy, które otrzymują tylko zainteresowani dowódcy jednostek. Wyjaśnienie może Pan otrzymać jedynie tylko u swego przełożonego.

(G.) Bosman Wiśniewski, Gdynia. — Sprostowanie skażonej pisowni nazwiska przeprowadzają władze administracyjne. Podanie należy przedstawić do starostwa powiatowego, na terenie którego znajduje się miejscowość, w której wystawiona była metryka urodzenia. Do podania należy załączyć wyciąg (świadcstwo) z aktu urodzenia zainteresowanego, jak również ewentualnie (o ile żonaty) akt ślubu i metryki urodzenia dzieci. Podanie można wnieść za pośrednictwem władzy przełożonej, które posiadają w tej sprawie odpowiednie rozkazy, oparte na okólniku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nr 78 z dnia 8.X.1936 roku.

(G.) Kapral Wojtowicz Henryk, Skierniewice. — W myśl warunków, ogłoszonych w Dz. Rozk. 3/37, warunków Pan nie posiada. Świadcstwo zwracamy.

(G.) Kapral Srebrzyński, Grudziądz. — Wysłaliśmy odpowiedź listowną.

(G.) Sierżant Czarniecki Julian, Białowię. — Wysłaliśmy odpowiedź listowną.

LETNI ROZKŁAD LOTÓW PLL „LOT“

Z dniem 4 kwietnia wprowadzony został na polskich szlakach powietrznych letni rozkład lotów. Tym samym po zimowej przerwie została podjęta komunikacja na trasie Warszawa — Wilno — Ryga — Tallinn z przedłużeniem do Helsinek. Ostatni etap Tallinn — Helsinki będzie obsługiwany w tym roku po raz pierwszy.

Również od tej daty rozpoczęły się loty z Warszawy do Gdyni i Gdańska. Linia południowa, która dotychczas kończyła się w Atenach, obecnie przedłużona została aż do Lyddy (Palestyna). W ten sposób podróż z Helsinek do Lyddy można będzie odbywać w przeciągu 2 dni, z noclegiem w Bukareszcie. Rozpocząwszy ją w Helsinkach jednego dnia o 7,30, jest się w Lyddzie następnego dnia o godzinie 17,05. Przebycie tej przestrzeni pociągiem i okrętem trwać musi co najmniej dziewięć dni. W projektach, które prawdopodobnie już w najbliższym czasie wejdą w stadium realizacji, przewidywane jest otwarcie nowych szlaków z Warszawy, a to do Wiednia, Wenecji i Rzymu, jak również do Budapesztu. Długość nowych linii wyniesie 25999 kilometrów. Zaznaczyć należy, że letni rozkład lotów na liniach polskich jest ściśle przystosowany do rozkładu lotów na liniach, obsługiwanych przez towarzystwa zagraniczne.

Dział Pań

NIERÓZWIĄZANY PROBLEM

Z licznych artykułów, zamieszczanych na łamach „Wiarusa” przez Panie, można wywnioskować, że zagadnienie „Czy żony podoficerów mają pracować społecznie”, nie zostało jeszcze rozwiązane. Można tylko stwierdzić, że powstały dwie ideologie, przy których grupują się Panie, i tak: pierwsza myśl — to dążenie żon podoficerów do wprzęgnięcia się do rydwanu pracy społecznej, druga — to żony i matki, pragnące poświęcić i przelać całą swą istotę dla ogniska rodzinnego.

Według mego zdania, to my — żony podoficerów — w obecnym dynamicznym temple życia, musimy pracować społecznie, o czym świadczy już sam fakt należenia do „Rodziny Wojskowej”. Jeżeli jednak wyłoniły się rozbieżne zdania, to chyba tylko dlatego, że nie wszystkie Panie ujmują pracę społeczną pod jednym kątem widzenia. Ja uważam, że nasz udział w wielkim dziele państwowo-twórczym powinien być w takim stopniu znaczny, jak tylko nam pozwoli czas.

Dziś nie ma państwa w Europie, gdzie by kobieta nie brała udziału w życiu społecznym, a czyż my, żony podoficerów, mamy pozostać w tyle? Czy, poświęcając się ognisku domowemu, będziemy umiały wychować w duchu państwowym nasze dzieci?

My musimy iść z prądem, musimy — tak, jak nasi mężowie — stanąć w jednym szeregu i pracować społecznie, bo tylko praca społeczna da nam podstawy do wychowania własnych dzieci, ona rozszerzy nasze myśli i dążenia, nauczy hartować serca naszych synów do daniny krwi Ojczyźnie.

Żonie podoficera nie może być obca żadna kwestia państwowa, żaden przejaw. Na jej sercu powinno leżeć to wszystko, co wie dzie Polskę do potęgi, a cóż może ją przykuć do tego — jak nie praca społeczna.

Terenem naszej pracy społecznej jest „Rodzina Wojskowa”, na polu jej działań osiągniemy wysokie loty, zabije w nas serce wielkich Polek, tylko nie podcinajmy skrzydeł. Bądźmy przeświadczone, że nie tylko wysiłek codzienny, ale jedna czy dwie godziny w miesiącu, poświęcone na wysłuchanie odczytu, lub choćby wydanie naszym kochanym żołnierzom herbaty w świetlicy, będzie pracą społeczną.

Stefania Kamińska

ELEGANTKI DAWNYCH CZASÓW

Od najdawniejszych czasów kobieta dbała o swój wygląd i starała się podkreślić urodę przy pomocy ozdób i kosmetyków. Podczas ostatnich prac wykopaliskowych w Mezopotamii znaleziono w grobowcach sporo przedmiotów, dających pojęcie o kokleteri kobiet, żyjących przed 8000 lat. Moda ówczesna nakazywała używanie długich szpilek do włosów ze złota lub srebra, z główką miernie rzeźbioną w kształcie kwiatów, motyli, owadów itp. Na pierścieniach ryto imię właścicielki. Klamry do pasków były bogato rzeźbione i wykonane ze szlachetnych kruszców. Elegantki Babilonu i Niniwy używały w dużych ilościach perfum, szminek i olejków. Pomadki do barwienia ust i pędzelki do malowania brwi były im dobrze znane. Biżuteria kobieca w antycznej Chaldei była bardzo urozmaicona. Ciężkie naramienniki ze złota, srebra lub złoczonego brązu zdobiły ramiona, kosztowne pierścienie polyskiwały na palcach rąk i nóg. Olbrzymie zausznice zwisały aż na ramię, szyja obciążona była ozdobami z kryształu i złota, nawet stopy w kostce były ozdobiane ciężkimi bransoletami. Życie tych wytwornych, ale próżnych kobiet było poświęcone wyłącznie trosce o strój i o zewnętrzny wygląd, z zupełnym pominięciem duchowej strony człowieka.

OGNISKA DLA KOBIET W PARYŻU

W różnych dzielnicach Paryża widzi się lokale restauracyjne z napisem: „Foyers féminins français”. (Ogniska francuskie dla kobiet). Cieszą się one wielką popularnością. Jest to instytucja społeczna, nie dająca zysków, stworzona dla wygody kobiet pracujących bez względu na ich zawód, narodowość i wyznanie. W dużej, widnej sali stoją stoliki, na każdym wazonik z kwiatami. Klientki obsługują się same, każda sama przychodzi do bufetu i wybiera sobie potrawę, po czym otrzymuje bon z wyszczególnioną ceną potraw, za które płaci w kasie, przy wyjściu. W lokalach tych panuje nieraz przepelnienie. Ceny są bardzo niskie, a potrawy są smaczne i obfite. Za sumę trzech do pięciu franków można już dostać bardzo dobry obiad. Klientki składają się z urzędniczek, ekspedientek, modelek, a także i z przyjezdnych, które chcąc zaoszczędzić wydatków, unikają drogiej restauracji. Pewien procent stanowią też studentki i pracownice umysłowe. Przeznaczeniem „Foyers” jest nie tylko dać zdrowe i tanie pożywienie, lecz i zapewnić kobietom przytulny kącik, gdzie mogłyby odpocząć po pracy. Do tego służą pokoje gościnne i czytelnie, gdzie kobiety po uiszczeniu drobnej opłaty miesięcznej, mogą przyjemnie spędzić czas wolny. Do dyspozycji swej mają pianino, paterfon, radio, książki, czasopisma, wygodne fotele, leżaki, telefon. Instytucja „Foyers” stała się dziś nieodłączną potrzebą wielkiej liczby pracownic paryskich.

SZKODLIWOŚĆ UŻYWANIA GORĄCYCH POTRAW

Artykuł pod powyższym tytułem ukazał się w jednym z tegorocznych numerów „Wiarusa”. Autorem jest starszy sierżant K. Treść przeznaczona dla naszych Pań, a częściowo i dla nas samych.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie pewne „ale”, wzbudzające szereg zastrzeżeń. Na wstępie dowiadujemy się o ukrytych wadach naszych kochanych gospodyń, które za punkt honoru po-czytują sobie podawanie ludziom zbyt gorących potraw. Rezultatem tego jest zabawny widok współbiedniaków, którzy spożywają te potrawy, a jednocześnie przychodzi im to z trudem. Śmiem jednak wątpić, aby scenki takie działy się wśród nas samych, w środowiskach, w których ludzie wiedzą, jak się należy zachowywać. Podawanie gorących potraw nie można naszym Paniom poczytywać za wadę, gdyż każdy człowiek zanim zabierze się do jedzenia, poczeka chwilę aż potrawa trochę przestygnie. Gorzej by było, gdyby pani domu podawała na zimno te potrawy, które powinny być podawane w stanie gorącym. Nasze żółdki ucierpiałyby na tym z pewnością, a nasze panie straciłyby raz na zawsze opinię dobrych gospodyń.

H. Grach, chorąży

WARTOŚĆ ODŻYWCZA JABŁEK

Wiemy o tym, że owoce posiadają wysoką wartość odżywczą i zdrowotną. Najczęściej jednak doszukujemy się jej w owocach importowanych, a więc w pomarańczach, winogronach, bananach i grapes-fruits, zapominając o naszych krajowych jabłkach. Jabłka zawierają cukier gronowy, gumę, kwasy organiczne, kwas garbnikowy, wapno i dużą ilość fosforu, który jest niezbędnym składnikiem tkanki nerwowej, kory mózgowej i systemu kościowego. Kwasy organiczne regulują trawienie, co ma specjalne znaczenie dla osób prowadzących siedzący tryb życia. Ponadto jabłka zawierają dużo żelaza, koniecznego dla składników krwi, a w wypadkach anemii lekarze zalecają systematyczne spożywanie jabłek. Duża wartość witamin pozwala na korzystanie w porze zimowej z nagromadzonej w jabłkach energii słonecznej. Trzeba pamiętać jednak, że jabłka muszą być dokładnie zżute, gdyż u osób wrażliwych mogą wywołać zaburzenia żołądkowe. Dla takich osób bardziej wskazane są jabłka gotowane, lub pieczone, suszone jabłka też mają swoją wartość. Jednak najzdrowsze i najpożyteczniejsze dla organizmu są jabłka spożywane na surowo i w łupinie, które uprzednio musimy dokładnie umyć. Kupujemy więc jak najwięcej jabłek, przechowujemy je podczas zimy i nie żałujemy ich ani dzieciom, ani sobie.

M. Koryczanowa

ZABAWA DLA DZIECI W KASYNIE GARNIZONOWYM

W dniu 6.I.1937 roku, w salonach Kasyna Garnizonowego w Warszawie, odbyła się już druga zabawa dziecięca, połączona z przedstawieniem i podwieczorkiem. Po podwieczorku rozpoczęły się piasy, do tańca dzieciakom grała orkiestra wojskowa. Zabawa taka przynosi nie tylko przyjemność, lecz i moralną korzyść, gdyż daje dzieciom zadowolenie, za które są szczerze wdzięczne. Pozwalam więc sobie, w imieniu wszystkich matek, których dzieci były obecne na zabawie — złożyć gorące podziękowanie Zarządowi kasyna za taką miłą i radosną imprezę. Radość, którą odczuły nasze dzieci, udzieliła się i nam, rodzicom — to też inicjatorom zabawy przesyłamy wyrazy szczerzej wdzięczności.

Polinarkowa Helena

żona starszego majstra wojskowego

ZYWY MODEL KOSMETYCZNY

Pewna Francuzka zamieszkała w Nowym Jorku zgodziła się za wysokie honorarium demonstrować na swojej twarzy działanie środków kosmetycznych, wyrabianych przez pewną firmę. P. Zuzanna Givret pozwala dokonywać zabiegów na jednej połowie twarzy, podczas gdy druga połowa nie podlega żadnym zabiegom i w ten sposób jest uwidocznione działanie różnych środków. P. Givret stała się prawdziwą sensacją, a reklamowane w ten sposób kosmetyki cieszą się niebywałym powodzeniem. Biedna kobieta, mimo, że zarabia ogromne sumy, prowadzi życie odludne i zamknięte, trudno bowiem pokazywać się w towarzystwie z twarzą niejednaką i niejednolicie utrzymaną. Cała nadzieja, że kontrakt z firmą skończy się kiedyś, a wtedy odważna modelka będzie mogła całkowicie przemienić się w kobietę piękną dzięki kosmetykom, tak dalece wypróbowanym.

Helena Malewska

autorka powieści historycznej pod tytułem „Żelazna korona”, z której recenzję zamieściliśmy na stronie 252 (Nr 11)

